

# GAZETA LUBELSKA

NIEZALEŻNE PISMO DEMOKRATYCZNE

Lublin, niedziela dnia 18 marca 1945 r.

Nr. 34

## RABUSIE SPOŁECZNI

(a) Szkodnictwo i bandytyzm społeczny, jako pozostałości po okupantach germańskich stanowią poważną pozycję w naszym życiu gospodarczym, ekonomicznym i politycznym.

Niemieccy najeźdźcy przez szereg lat demoralizowali nasze społeczeństwo, wsączając weń jad trucizny, przekupstwa, oszustwa i łatwych sposobów zarobkowania.

Była to ich specyficzna metoda, ich system tworzenia rozkładu w narodach i podległych za pomocą popierania korupcji, płatnego dobrze donosicielstwa i szantażów.

W ten sposób osiągnęli swój cel — utarzmiania i opanowania „Knechtvolku”, którego trupi rozkład następował od wewnątrz i który pozbawiony etyki społecznej stał się czynnikiem bezwartościowym i destrukcyjnym, tem łatwiejszym do opanowania.

Sięgnijmy pamięcią do czasów niedawnych, kiedy hitlerowskie zbiry ze swoim systemem demoralizacyjnym panowały bezkarnie na ziemiach polskich. I oto co zobaczymy — że podczas, gdy jedna część społeczeństwa zdającego sobie doskonale sprawę z metod niemieckiego gwałciela jęczała skrawiona w obozach koncentracyjnych, była systematycznie niszczone, mordowana i tropiona, druga część żyła sobie zupełnie dobrze w zgodzie z żandarmem i gestapo, ciągnęła zyski z nędzy i z biedy swoich współpracowników, pomnażała swoje majątki i zyski.

Ta pierwsza część naszego społeczeństwa mająca swój pion ideowy, niezłomna i nieprzekupna przystąpiła do pracy w odradzającej się Polsce z czystym sumieniem i czystymi rękami.

Jest to właśnie w społeczeństwie ta warstwa konstruktywna, która swoją pracą i działalnością, przyczynia się do rozwoju i wzmożenia potęgi demokratycznej Polski.

Na tej warstwie niezdemoralizowanej i przez swą siłę charakteru nie dającej się zdemoralizować, Polska buduje swoją przyszłość.

Natomiast warstwa druga, słaba, chwiejna, przeżarta chciwością i żądzą pieniądza, do posiadania którego dążyła za wszelką cenę, stała się czynnikiem szkodliwym, hamującym pracę nad odbudową państwa.

Przyzwyczajona do żerowania na niedoli współziomków, do wykorzystywania ich chwilowej bezsilności, weszła w skład nowej młodej Polski, jako wybitnie łajdaki, destrukcyjny element i z wszelkich względów musi być unieszkodliwiona i obeszwałdniona.

Tego wymaga racja stanu, tego domagają się narodowe czynniki twórcze, tego żąda każdy uczciwy Polak.

Sabotowanie zarządzeń władz, zbrodnica anarchia podkopują nasz autorytet nazewnątrz, psują dobrą opinię Polsce i Polakom.

Bezprzykładna afery spółdzielni „Społem” jest dowodem tego, że ludzie zdemoralizowani, którzy w szeregi naszego społeczeństwa weszli ze złodziejskim kapitałem duchowym i takimiż rękami, jest, powtarzam jeszcze raz, dowodem jak głęboko zakorzeniona jest i jak się rozwinęła zaszczepiona przez okupanta demoralizacja.

Ludzie z gatunku szkodników społecznych na terenie swojej pracy kontynuowali przez szereg miesięcy swoją zbrodniczą dla społeczeństwa działalność, okradając systematycznie konsumentów z przydziałów im należnych. Akcja ta była zakrojona na szeroką skalę, kradzieże szły w setki tysięcy

## LIKWIDACJA OKRAŻONYCH GRUP NIEMIECKICH POSTĘPUJE POMYŚLNIE NAPRZÓD

Radzieckie Biuro Informacyjne donosi, że w dniu 17 marca na południowy zachód od Królewca wojska radzieckie toczyły walki, mające na celu likwidację okrażonej grupy wojsk niemieckich w Prusach Wschodnich. W toku walk zajęto szereg miejscowości, w tej liczbie Brandenbrug, Freudental i Paplitzten. Na odcinku tym w dniu 16 marca wzięto do niewoli ponad 700 niemieckich żołnierzy i oficerów.

W kierunku na Szczecin wojska sowieckie kontynuowały likwidację oddziałów niemieckich na wschodnim brzegu Odry i zajęły szereg miejscowości, w tej liczbie Althof, Bergland, Frauendorf, Ferdinandstein i Eichsdorf.

Wojska Pierwszego Białoruskiego

Frontu w dniach 15 i 16 marca wzięły do niewoli ponad 2 tysiące niemieckich żołnierzy i oficerów, w tym dowódcę 402 dywizji piechoty generała - porucznika Schleiwitz'a.

W rejonie Wrocławia wojska radzieckie pomyślnie przeprowadzały akcję likwidacyjną otoczonego garnizonu nieprzyjacielskiego.

W dniu 16 marca na wszystkich odcinkach frontu zniszczono 113 czołgów niemieckich. W walkach powietrznych i ogniem artylerii przeciwlotniczej stracono 65 samolotów nieprzyjacielskich.

W nocy z dnia 16 na 17 marca zespoły ciężkich bombowców sowieckich dokonały nalotu na Morawską Ostrawę, ważny węzeł komunikacyjny w Czechosłowacji.

## Z FRONTU ZACHODNIEGO

W trójkącie Mozela — Ren — Saara Amerykanie szybko posuwają się naprzód. Znajduje się tam 16 do 20 dywizji niemieckich w potrzasku. Jest to ostatnia pozycja niemiecka na zachód od Renu.

3 armia Pattona znajduje się 45 km od Koblenca. Zajęła most nienaruszony i 14 miast. Postępy innych czołowych oddziałów są okryte tajemnicą wojskową. Opór niemiecki załamał się w wielu punktach. Niemcy uciekają tak szybko, że Amerykanie utracili łączność w wielu punktach z nieprzyjacielem. Lotnicy zauważyli, że Niemcy dowożą liczne posiłki. U podstawy trójkąta Amerykanie oczyścili Hagenau i zdobyli Bitschen. Zdobyto 1200 pojazdów, zestrzelono 13 samolotów.

Korespondenci donoszą, że 3 armia Pattona atakując z nad Mozeli rozpoczęła bitwę, która może mieć decydujące znaczenie. Wojska niemieckie znalazły się w pułapce. Na całym froncie na zachód od tej linii w wojskach niemieckich panuje zamieszanie.

Poszerzając swój przyczółek u rzeki Mozela na pld. zachód od Koblenca, alianci przewyższywszy opór przeciwnika, zajęli wiele miast i wsi. Ten przyczółek aliantów wynosi obecnie około 14 km wzdłuż linii frontu i około 18 km w głąb.

1 armia amerykańska postępując naprzód opanowała 2 km autostrady Kolonia — Frankfurt.

Korespondent agencji Associated Press znajdujący się przy drugiej armii amerykańskiej donosi, że oddziały tej armii sforsowały rzekę Mozelę, na południe od Koblenca i zniszczyły silne

złoty, złodzieje grosza publicznego buszowali bezkarnie na terenie instytucji społecznej, jaką jest spółdzielnia.

Ludzie tego typu zasługują na publiczne napiętnowanie i surową karę. Musimy raz z tym skończyć, musimy pozbyć się na zawsze szkodników, którzy kradnąc grosz publiczny, sami się tuczyl i napychali sobie kieszenie pieniędzmi.

Trzeba szkodników w każdej dziedzinie demaskować i pociągać do surowej odpowiedzialności, aby zapobiec w ten sposób działalności dezorganizującej całą gospodarkę państwową i nasz aparat administracyjny. Złodziej grosza publicznego, sabotażysta nie będzie i nie może mieć miejsca w uczciwym społeczeństwie demokratycznej Polski. In-

ogniska oporu przeciwnika na północ od tej rzeki.

### FRONT POŁUDNIOWY

Oddziały 5-ej armii posunęły się w dniu wczorajszym o 3 km naprzód w kierunku Bolonii w rejonie Vergatto. Na pozostałych odcinkach frontu ożywiona działalność patroli.

### WOJNA LOTNICZA

Samoloty RAF dokonały w nocy nalotu na fabryki broni i stację kolejową w Norymberdze oraz miasto Würzburg. Bombowce amerykańskie bombardowały fabryki benzolu i rafinerię benzyny syntetycznej w pobliżu Essen, oraz miasta Mannheim i Erfurt. Startujące z baz włoskich, samoloty atakowały wytwórnie i rafinerie benzyny syntetycznej na terenie Austrii. 100 ciężkich bombowców dokonało nalotu na stację przetokową w Amstetten i most kolejowy pod Insbrukiem. Wczorajszy nalot na Austrię był największy ze wszystkich dotychczasowych nalotów. Samoloty RAF bombardowały linie kolejowe na przełęczy Brenneru. Samoloty typu Moskito dokonały 25-tą noc z rzędu nalotu na Berlin.

Według meldunków załóg bombowców amerykańskich, które dokonały nalotu na siedzibę niemieckiego Sztabu Głównego w Zossen pod Berlinem, powstały w wyniku bombardowania wielkie pożary i szkody w budynkach sztabu i koszarach.

## WALKI NA DALEKIM WSCHODZIE PRZYBIERAJĄ NA SILE

W czasie walk na wyspie Iwo-Szima straty wojsk japońskich wynoszą 21 tys. zabitych i 30 tys. wziętych do niewoli.

stytucje społeczne, jakimi są spółdzielnie powinny świecić przykładem, być luminarzami w powodzi trudnych zagadnień ekonomicznych doby dzisiejszej. Tymczasem stało się inaczej. Grosz publiczny stał się łakomym kąskiem dla kliki sabotażystów, świadomie działających na szkodę państwa i jego obywateli.

Działalność spółdzielni „Społem” będzie dla nas sygnałem ostrzegawczym, będzie punktem zwrotnym w sposobie traktowania tego rodzaju ludzi, nasiąkniętych przekupnym systemem gestapo, z którego do dziś nie mogli się otrząsnąć.

Sprawiedliwość społeczna domaga się surowej kary. Sprawiedliwości tej stanie się zadość.

## Dr BENESZ W MOSKWIE

Dr Edward Benesz, będący w drodze do Czechosłowacji przybył 17 marca do Moskwy. Na lotnisku udekorowanym flagami czechosłowackimi i radzieckimi powitali dr. Benesza komisarz spraw zagranicznych Zw. Radzieckiego Mołotow i jego zastępca Wyszyński, członekowie poselstwa czechosłowackiego w Moskwie oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego.

## O KOMISJE MIEDZYSOJUSZNICZA DLA GRECJI

LONDYN, 17. III. — Reuter donosi, że dnia 14. III przedstawiciele EAM zwrócili się do angielskiego ministra rezydent na Bliskim Wschodzie Harolda Mac Millana z prośbą o terminowe utworzenie „Niezbędnej międzysojuszniczej komisji” dla rozpatrzenia kwestii greckiej. Przedstawiciele EAM oświadczyli, że rząd grecki nie jest reprezentatywnym rządem. „Wierzymy — oświadczyli przedstawiciele EAM — że nasi wielcy sojusznicy nie będą obojętnie patrzeć na to, co się teraz dzieje w Grecji i co jest wynikiem naszych wewnętrznych i zewnętrznych komplikacji”

## WŁOCHY WALCĄ Z FASZYZMEM

RZYM, 17. III. — Rząd włoski wydał nowe zarządzenie, które ma na celu wytepienie ostatnich śladów faszyzmu na uwolnionych obszarach Włoch. Zgodnie z tym zarządzeniem, prefekci poszczególnych dzielnic mają składać co miesiąc sprawozdanie o zachowaniu się osób podejrzanych o sprzyjanie faszyzmowi. Rząd włoski wydał oświadczenie, że w walce z pozostałościami faszyzmu nie cofnie się przed żadnymi środkami.

## MASOWE EGZEKUCJE W NIEMCZECH

LONDYN, 17. III. (Reuter). Wobec coraz liczniejszych głosów za natychmiastową kapitulacją, władze hitlerowskie dokonują masowych egzekucji. Między innymi ostatnio został powieszony prokurator Sądu Najwyższego Rzeszy, przy czym radio niemieckie podało kłamliwą wiadomość, że zginął on na skutek nalotu.

## PIERWSZA POLSKA LINIA LOTNICZA

W tych dniach nastąpi otwarcie pierwszej linii powietrznej Warszawa — Kraków — Łódź — Lublin.

Według doniesień z Birmy w Mandalay trwają jeszcze walki uliczne. Nacierające w kierunku Mandalay z odległego o 50 km od tego miasta przyczółka, na rzece Irawadi oddziały brytyjskie posunęły się o 8 km naprzód. Na wyspie Luzon wojska amerykańskie uzyskały dalsze sukcesy. Startujące z lotniskowców superfortece amerykańskie dokonały nalotu na wielkie przemysłowe japońskie miasto Cobe, zrzucając 2,5 tys. ton bomb. Głównym celem nalotu były znajdujące się w Cobe fabryki maszyn i stocznie okrętowe Karashibi i Mitsubi, w których naprawiane są bojowe jednostki floty japońskiej. W mieście i na terenie stoczni wzniesiono wielkie pożary.

# Jak gospodarowano cukrem przydziałowym?

## Skandal w centrali spółdzielczej „Społem“

Do rąk naszych dotarły informacje, rzucające jaskrawe światło na gospodarke znanej instytucji spółdzielczej „Społem“. Na tle jednego odcinka pracy poznajemy w jaki sposób „Społem“ gospodaruje przydziałami żywności, przeznaczonymi dla aprowizacji szerokich rzesz społeczeństwa.

Oto co wynika ze sprawozdania specjalnej komisji kontrolnej wyłonionej przez Biuro Prezydzialne Wojewódzkiej Rady Narodowej, która przeprowadziła rewizję ksiąg spółdzielni „Społem“ i ksiąg cukrowni „Lublin“ celem ustalenia, jakie ilości cukru i z jakich źródeł były w dyspozycji „Społem“.

Rewizja wykazała, że od października 1944 r. do stycznia 1945 r. cukrownia „Lublin“ wydała spółdzielni „Społem“ 420.000 kg. cukru. Z tej ilości 48.875 kg. cukru do dnia rewizji nie wciągnięto do ksiąg „Społem“.

Dalej na podstawie decyzji Biura Ekonomicznego cukrownia „Lublin“ wydała 60.000 kg. cukru dla zakładów wytwórczych „Społem“ w Milejowie; w księgach oddziału „Społem“ rozchodowano na ten cel 62.000 kg. cukru, czyli oddział „Społem“ wydał 2.000 kg. cukru więcej — prawdopodobnie z innych przydziałów.

Jakkolwiek cukier ten był rozchodowany dla wytwórni w Milejowie, w dowodach „Społem“ brak jakiegokolwiek potwierdzenia odbioru cukru przez tę wytwórnię.

Z jakiego źródła mogą pochodzić 2.000 kg. cukru, rozchodowanego jako nadwyżka? Nasuwa się wniosek: Spółdzielnia „Społem“ dysponowała ubocznie dużymi ilościami cukru, którego posiadanie zażądała, by wykorzystać go dla celów spekulacyjnych. Z różnych zapisków spółdzielni „Społem“ wynika, że z zapasów pozostawionych przez okupanta niemieckiego pozostało w składach 156.961,30 kg. cukru. Z tej olbrzymiej

ilości cukru spółdzielnia „Społem“ nie przedłożyła komisji kontrolnej żadnych rozliczeń. Cały ten cukier zatajono. Jednak i cyfra 156.961,30 kg. jest również cyfrą niepewną, gdyż w spółdzielni „Społem“ oświadczone, że odbierając cukier z różnych magazynów zostawionych po okupancie przyjmowano remanenty na oko, nie ważąc ich i nie sporządzając dowodów. Istnieją rozbieżności między rozchodowaniem cukru w kazywanym przez buchalterię i przez kontrolę działu sprzedaży.

Na rachunku cukru w księgach „Społem“ po stronie przychodu figuruje: 1) cukier, dostarczony przez cukrownię Lublin, 2) remanenty oraz 3) cukier zakupiony na rynku wolnym. Cały ten cukier rozchodowano w ten sposób, że według ksiąg nie można stwierdzić, na jakie cele został zużyty.

Na dzień 1. III 45 r. remanent ksiązkowy wynosi 24.347,84 kg. cukru. Komisja nie mogła stwierdzić, czy ta ilość cukru odpowiada ilości cukru, otrzymanego z przydziału, czy też w tej ilości mieści się również cukier zakupiony na wolnym rynku. Księgi oddziału „Społem“ nie stwierdzają odpisów na manco, co zdaniem Komisji wydaje się nieprawdopodobne.

Komisja kontrolna chciała jeszcze zbadać rozliczenia pomiędzy centralą a oddziałem „Społem“ w Lublinie. Niestety zjawiała się w centrali w ostatniej chwili, gdy księgi centrali „Społem“ były już zapakowane do wyjazdu.

Wyżej przedstawiona sprawa cukru nie wymaga komentarzy. Cyfry same wszystko wyjaśniają i są tylko smutnym stwierdzeniem oplakanej rzeczywistości. Jest rzeczą jasną, że taka gospodaraka — to po prostu okradanie ludności z przydziałów aprowizacyjnych. Gdy setki tysięcy kilogramów cukrów gina w zagmatwanych rachunkach „Społem“, ludność miasta Lublina daremnie wyszukała na przydział choćby pół kilograma cukru na kartki. Szczególnie godnym potępienia jest fakt, że tych nadużyć dopuszczają się kierownicy instytucji spółdzielczej, w pierwszym rzędzie powołanej do czuwania nad sprawiedliwym rozdziałem dobra społecznego.

Działalność „Społem“ spotkała się z ostrym potępieniem Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. I słusznie. Prezydium WRN postanowiło zamianować specjalnego komisarza do spółdzielczości, a działalność jej poddać dokładnej kontroli i podporządkować ogólnej linii państwowej.

Placówki spółdzielcze nie mogą uważać się za przedsiębiorstwa spekulacyjne, nie mogą swoich ciężarowych samochodów używać do spekulacyjnego handlu z terenami wyzwolonymi na zachodzie. Pierwszym i jedynym ich zadaniem jest wyteżona praca nad zorganizowaniem aprowizacji wsi i miast, nad właściwym rozdziałem żywności dla całego społeczeństwa. To zadanie muszą wykonać.

# Polska muzyka w Moskwie

## Wywiad z prof. Stanisławem Szpinalskim

Onegdaj powrócił z Moskwy do Lublina znakomity pianista prof. Szpinalski. Wykorzystujemy więc nadarzającą się okazję, aby uzyskać wiadomości o wrażeniach odniesionych z pobytu profesora w stolicy ZSRR.

— Mój występ — rozpoczyna prof. Szpinalski — odbył się dnia 25 lutego w przesliczanej sali Domu Związków Zawodowych. Sala była pełna, — a prosię zważyć, że liczy z tys. miejsc, — przyjęcie gorące, sukces artystyczny niemały, wzięwszy pod uwagę, że tego wieczora grałem, wydaje mi się, dobrze. W programie widniała muzyka polska, a więc utwory Szopena, Różyckiego, Szeligowskiego oraz utwory współczesnego kompozytora rosyjskiego Chaczaturiana. Prócz tego miałem 4 koncerty w radio, z tych jeden na krótkofalówce, przeznaczony dla zagranicy, drugi transmitowany na wszystkie rozgłośnie radiotelegraficzne. Otrzymałem engagement na koncert Symfonii Koncertującą — Szymanowskiego, koncert F-moll — Szopena i koncert fortepianowy — Szeligowskiego.

— Jaki jest stosunek społeczeństwa rosyjskiego do artystów polskich?

— Da się określić słowem „braterski“. Artysty polscy, przybywający do Moskwy, są witani niezwykle serdecznie. Winni tylko pamiętać o tym, aby układać programy wyłącznie pod kątem widzenia muzyki polskiej. Programy z muzyką tzw. akademicką, a więc z utworami literatury międzynarodowej nie mają wzięcia, gdyż kierownictwo koncertów pragnie w pierwszej linii nasycić głód szerokiego mas, pragnących poznać twórczość polską w jak najszerszym zakresie. Szczególne zainteresowanie budzą utwory, powstałe w ciągu lat wojny, a więc po 1939 r. Dla wykonawców publiczność jest wdziczna i doskonale reaguje, a prosię zważyć, że stale się gra przy pełnych salach, z których najmniejsza liczą co najmniej 1000 miejsc. Ze strony kierownictwa koncertów odczuwa się szczególną troskę o publiczność.

— Na czym ta troska polega?

— Na kilku przesłankach. Przede wszystkim, co mnie najsilniej uderzyło, to niezwykle wyrównany poziom koncertów i przedstawień. Czy to będzie koncert filharmoniczny, czy przedstawienie operowe, czy występy chóru lub baletu, wszędzie w tych imprezach widzi się starania osiągnięcia najwyższego poziomu artystycznego. Odnoszenie się do tego, co Francuzi nazywają „métier“ (t. zn. rzemiosło) nosi charakter wysoce profesjonalny. Słyszałem występy dwóch chórów im. Piątnickiego, i Świecznikowa; byłem na przedstawieniu grupy baletowej Igora Moisiejewa, na operze „Książ Igor“ — Borodina w nowej zupełnie wystawie: wszędzie widzi się niezwykłą troskliwość w sposobie traktowania rzemiosła muzycznego, scenicznego, choreograficznego, dzięki czemu osiąga się nieraz wyżyny genialne, o ile można się w ten sposób wyrazić. Wszystko, co ma być produkowane publicz-

## Smierć w służbie dziennikarskiej

W dniu 6 marca b. r. poległ na polu chwały w czasie pełnienia obowiązków służbowych na linii frontu I Armii Polskiej specjalny korespondent wojenny P. A. P. „Polpress“, redaktor Stanisław Roch-Kowalski. Zmarły pozostawił żonę i dwoje dzieci.

## Braterska pomoc

LONDYN, 17. III. — Rząd Wielkiej Brytanii przesłał do Francji drogą powietrzną 4,5 tys. litrów syropu glogowego. Ofiarowany syrop rawiera w dużej ilości witaminę „C“ i przeznaczony jest dla dzieci francuskich, które zostały wywiezione przez Niemców na przymusowe roboty fortyfikacyjne.

WASZYNGTON, 17. III. W ostatnich dniach opuściło porty amerykańskie 16 statków, które wiozą ponad 20 tys. ton żywności dla Francji. Ilość statków mających za opatrywać ludność francuską została zwiększona — decyzją rządu St. Zjednoczonych — o dalsze pięć statków.

## Reforma rolna za Wisłą

WARSZAWA, 17. III. — W najbliższym czasie przeprowadzona zostanie reforma rolna na całym terenie ziem nowowyzwolonych. Według podanego przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych rozporządzenia, państwo przejmie wszelkie grunty prywatne powyżej 100 ha i obszary leśne o pow. powyżej 25 ha.

## Upadek moralny Niemiec

Niemcy są narodem, który zdegenerował się jeszcze przed pierwszą wojną światową. Dowodem tego było nagminne rozpowszechnienie się zbrodzeń pciowych, mistycyzm pomieszany z seksualizmem, który opanował znaczną część społeczeństwa niemieckiego. Te „naturalne“ skłonności umysłowości niemieckiej w połączeniu z wybujałym szowinizmem, zarozumiałością i ksenofobią, wydały w swym rozwoju ruch narodowo-socjalistyczny. Psychoanalizy z Henrykiem Mannem na czele, którzy obserwowali na długo przed obecną wojną rozwój wypadków w Niemczech, stwierdzili, że system otepienia ludzi przez propagandę i wychowanie doszedł do tego stadium, że człowiek bez wahania może popełnić rzeczy, przed którymi jego świadomość normalna cofnęła by się ze zgrozą. System ten objął z pruską pedanterią społeczeństwo od dziecka, które dopiero zaczynało chodzić, aż do starców, obecnie powołanych do Volksturmu. To opętanie było staczaniem się całego narodu niemieckiego po równi pochyłej.

Prof. Mysłakowski w r. 1933 pisał: — Program „narodowego przebudzenia się Niemiec“ jest lekarstwem, które świadczy o głębokim rozkładzie społecznym, o zalamaniu się moralnych podstaw, na których społeczeństwo to wyrasta.

Jak widać, Hitler nie sam stworzył bazy moralnej dla swoich maniakalnych teorii. Tendencje drzemały w mentalności dużych warstw narodu, który zawsze bezkrytycznie wykonywał rozkazy. Jak daleko przewidujące okazały się słowa mało znanego przed wojną wybitnego publicysty, socjologa Purwina. Autor, który powrócił z Niemiec, po dłuższym tam pobycie, już wówczas postawił następującą diagnozę o narodzie: Niemcy znajdują się w przededniu katastrofy, cywilizacja ich się rozwija, kurczą się jednak podstawy duchowe; jest to budowanie wieży Babel im wyżej się wzniosła, z tym większą wysokością nastąpi i tym cięższy będzie upadek. Mówiwo a cywilizacji Niemiec autor

miał na myśli ich zdolności w kierunkach czysto technicznych, lecz przy jednoczesnym zaniku zmysłu moralnego, czego przykładem służyć nam mogą zbrodnie popełnione z matematyczną dokładnością i urzędniczą naukową tortur.

Na zdumiewające cechy umysłowości niemieckiej zwrócił również uwagę André Gide w mało znanej „Rozmowie z Niemcem“. — Egocentryzm i utylitaryzm, brak zupełnie zrozumienia dla motywów działania, wyrastających na podłożu jakiegokolwiek wspólnoty kulturalnej — oto zespół typowy dla jednostki w czasie rozkładu umysłowego, w jakim znajdują się Niemcy. Jednostka taka pragnie żyć na podłożu wartości, których sama nie stworzyła, ale z których chciała by korzystać, nie wzamian nie dając. Program hitlerowski doprowadził do rozkładu więzy społeczne, rodzinne, wyszydził religię, zabił sumienie, ale nie wytworzył wzamian nic nowego, równie wartościowego. Odrzucisz proste hasła propagandy, nie znajdziemy w hitleryzmie niczego pozytywnego; przeciwnie — pozostaje tylko jednostka — atom, pasorzytująca na resztkach moralności i odziedziczonej kultury, a ponad nią bezduszne formalistyczne państwo-maszyna.

Techniczną niemożliwością było przystosowanie odrazu całego narodu do udziału w pracy tej sztucznie rozdmuchanej maszyny-państwa. Dlatego pośrednie grupy organizacyjne czuwały nad dyscypliną jednostki, rozwijały nie tylko postawę karności i posłuchu, lecz stopniowo przycupiały ogół do patrzenia na wszystkie sprawy pod kątem widzenia nietykalnej świętości tego, co ustanowiło „bóstwo narodu“ wraz z satelitami.

Naród niemiecki przeszedł ciężką chorobę, wiele lat trzeba obecnie na ozdrowienie go. Wiele wysiłku muszą dać z siebie narody demokratyczne, a im wychowa się pokolenie niemieckie, które będzie można znowu zaliczyć do rodziny wolnych narodów.

Stanisław Marciniak

nie, jest stokrotnie przejrane, skontrolowane, przedyskutowane. Robi się wszystko, aby tylko publiczność otrzymała jak najlepszą produkcję.

— Bardzo ciekawym dowodem stać się może dla słuchacza jest stosunek kierownictwa koncertów do współczesnej muzyki. Pamiętamy, jak to przed wojną polityka Filharmonii Warszawskiej przez brak odpowiednich przemysłów, wystraszała wręcz z sali koncertowej publiczność, zrażając ją do współczesnej muzyki, która wydawała się być straszakiem przyzwyczajonych ludzi. Polityka kierowniczych sfer moskiewskich zakłada pewien przeciwny poziom chłonności i zdolności przyswajania swojej publiczności i nie dopuszcza na koncerty masowe utworów, które nie zdobyły jeszcze odpowiedniej pozycji. Wszystkie audycje muzyki, powiedzmy, „ryzykownej“, odbywają się zatem w Związku Kompozytorów. Są to tak zwane „Wieczory twórczości“, gdzie dopuszcza się wszystko z zakresu muzyki eksperymentalnej i wydaje odpowiednie opinie o możliwości produkowania tej muzyki dla szerokich mas.

— Czy profesor nawiązał stosunki ze światem muzycznym Moskwy?

— Tak jest. Bardzo był mi w tym pomocny dyrektor naszego biura koncertowego, Siobodow. W najbliższym czasie rozpocznie się wymiana artystów między Polską a Związkiem Radzieckim. Również będzie realizowana sprawa nagrywania na płyty polskiej muzyki symfonicznej i kameralnej ze współdziałaniem polskich artystów.

— A sprawy wydawnicze?

— Tą dziedziną, jak również sprawą dos. i. czania muzyki polskiej ludności polskiej w ZSRR zajmuje się Wydział Muzyczny Zw. Patriotów Polskich w Moskwie. Na czele tego wydziału stoi znakomity polski muzykolog dr Zofia Lissa, której działalność na tym polu zasługuje na specjalne omówienie.

T. Sz.

## Organizacja departamentu literackiego

Znany historyk literatury i krytyk Kazimierz Czachowski z Krakowa pracuje nad organizacją spraw literackich, jako dyrektor departamentu literatury w Min. Kultury i Sztuki. Na razie powstają cztery wydziały: organizacyjny, współpracujący z zagranicą, twórczości literackiej i wydawniczy.

# Podróż repatriantów z Wilna do Lublina

Zgodnie z umową o przesiedleniu Polaków z Sowietów, Republiki Litewskiej, rozpoczęła się ewakuacja z Wilna na tereny, objęte przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej. W trzech transportach wyjechało dotychczas około 3.000 osób, głównie do Białegostoku i Lublina. Dla wywiezienia wszystkich zgłaszających się na wyjazd Polaków z Wilna potrzebny byłoby około 70 transportów, co oczywiście potrwa jeszcze czas dłuższy.

Z Wilna wyjechaliśmy 12 lutego. Załadowanie transportu trwało około 1 1/2 doby. W myśl porozumienia polskiego pełnomocnika ewakuacyjnego z władzami litewskimi, ustawiono około 50 wagonów towarowych na dworcu towarowym, odległym o 2 godziny drogi od centrum miasta. W każdym wagonie umieszczono przeważnie około 20 osób, o ile ogromny bagaż równocześnie w tym samym wagonie załadowywany, na to pozwalał. Dojazd do pociągu był zorganizowany przez dostarczenie samochodów ciężarowych, które objeżdżały miasto i zabierały kolejno repatriantów z ich rzeczami.

Na podjeździe przed długim sznurem wagonów tłęcza się tłumy odjeżdżających. Mnóstwo tu robotników i inteligencji. Nie ma prawie zawodu, któryby nie był wśród repatriantów reprezentowany. Są tacy, którzy wyprzedzili swe rzeczy w Wilnie, zabrali całą swoją bliższą i dalszą rodzinę, aby tylko wrócić w czyste strony — na Śląsk, w Poznańskie, ni Mazowsze, w Karpaty. Są to przeważnie ci uciekinierzy, którzy w chwili najeżdżenia Niemców na Polskę, schronili się w te strony w 1939 roku.

Wśród odjeżdżających jest co najmniej połowa kobiet i nieletnich dzieci. Są i matki karmiące niemowlęta.

Mroźny wiatr zaczyna, zimno robi się dokuczliwe. Nie we wszystkich wagonach znajdują się jednak piecyki, a jeżeli są, to nikt o

drzewie nie pomyślał. Zapobiegliwi przywieźli z sobą drzewo, inni wracają jeszcze do miasta po opał.

Pełnomocnicy rządów polskiego i litewskiego uwijają się po wagonach, sporządzając spisy jadących. Muszą też przy tym łagodzić spory, wynikłe na tle ciasnoty miejsc.

Nareszcie dobrze już po północy ogromny wąż transportu rusza i w południe przybywa do Grodna.

Ze względu na to, że Grodna leży na terenie republiki białoruskiej, nie obeszło się bez incydentów, albowiem repatrianci, zaopatrzeni tylko w karty ewakuacyjne i wizy polskie, nie mogli przedstawić legitymującym ich poza obrębem dworca kolejowego posterunkom — prawa wjazdu do Białorusi. Tolerancja jednak władz wzięła górę nad zarządzeniami formalnymi i uczestnicy transportu mogli się w Grodnie zaopatrzyć w różne artykuły pierwszej potrzeby, których nie zabrali z Wilna w nadziei szybkiego dotarcia do celu.

Po 40-tu godzinach postoju, gdy już wyprzedzili nas wszystkie inne pilniejsze transporty, wyruszyliśmy ze stacji grodzieńskiej w kierunku na Białystok. Na granicy sowieckopolskiej zatrzymujemy się tylko dwie godziny. Straż graniczna, dokonywując rewizji zachowuje się bardzo grzecznie, a rozumiejąc niedolę ludzką nie kładzie nacisku na szczegóły i szczegółiki. Ustaliliśmy, że przejeździ nie wiózę więcej bagażu, niż im potrzeba do wykonywania ich przyszłej pracy zawodowej w Polsce, że także norma dozwolonego wywozu waluty nie przekracza 1000 rubli na osobę, puszczają pociąg dalej.

W ciągu kilku godzin dojeżdżamy do pośredniego celu naszej podróży, to jest do Białegostoku, choć większość repatriantów pragnie jechać dalej.

Dzięki interwencji wojewody Sztachelskiego, udaje się transport nasz wysłać w pełnym składzie do Lublina. Po wyładowaniu w Białymstoku kilkudziesięciu rodzin, które postanowiły tu pozostać, przybyło do transportu około 200 osób, które czekały w barakach białostockich na kolejkę wyjazdu do Lublina.

Droga kolejowa prowadzi przez Czeremchę, Mała, ale ruchliwa przed wojną osada, punkt węzłowy i brama do Puszczy Biało-

wieskiej, rozbita jest kompletnie. Niemcy przed ucieczką wysadzili w powietrze wszystkie budynki i urządzenia na dworcu, zrównując prawie z ziemią cały ośrodek kolejowy. Pozostały tylko, szczęśliwym trafem uchronione od zagłady domki miejscowych kolejarzy, leżące o kilkaset kroków od torów kolejowych. Podczas trzydniowego przymusowego postoju, wielu repatriantów znalazło u serdecznych polskich robotników życzliwe przyjęcie.

Na szczęście po 78-miu godzinach, w którym to czasie zdarzyło się kilka ciężkich zachorowań i nieszczęśliwych wypadków i trzeba było wzywać pomocy jadącego z nami, niestrudzonego lekarza dr. Szczerby, znanego chirurga, ruszamy z Czeremchy dalej.

W ciągu kilkunastu godzin docieramy kolejno przez Borowiki i Nurzec (gdzie dzięki uprzejmości sekretarza Nadleśnictwa Państwowego kupiliśmy za ostatnie pieniądze po cenach urzędowych, kilka metrów drzewa dla opalenia wagonów) — do Platerowa i wreszcie do Siedlec. Włóczęga nasza na przestrzeni 90-ciu kilometrów od Czeremchy do Siedlec trwa dlatego niemiłosiernie długo, że Niemcy z dwóch torów kolejowych pozostawili tylko jeden, rozbierając całkowicie drugi, potrzebny im widocznie jako materiał do naprawy rozbitych kolei w Reichu.

Z Siedlec transport mknie z szybkością pociągu pośpiesznego, choć przed Łukowem musieliśmy stanąć w czystym polu na kilkanaście godzin. Na pustkowiu tym żądają od naszych podróżnych za litr mleka parę jedwabnych pończoch lub męską koszulę. Oczywiście nikt nie kupuje, przeciwnie dochodzi do gwałtownej awantury.

W ciągu 17-dniowej naszej podróży, wśród uciążliwych warunków, po nocach przesiedzanych na tobołkach i kufrach, przybywamy wreszcie do Lublina.

Dzięki robotnikom fabryki tytoniowej dostaliśmy na rampie kolejowej po raz pierwszy gorącą zupę. Tu też na dworcu zaopiekował się transportem Państwowy Urząd dla Spraw Repatriacji. Część osób odnalazła swoich znajomych, wiele innych odjechało poza Lublin, reszta została umieszczona w barakach przy ulicy Fabrycznej 71. (om)

## Jak wygląda Białystok

Białystok jest bardzo zniszczony. Włączenie go do „Reichu“ wcale nie wyszło mu na dobre. Hitlerowskiej oprawy przetrzebieniu ludność polską porządnie. Centrum miasta leży w gruzach. Ulice główne przedstawiają widok równie żalony. Domy przeważnie wewnątrz zwałowane, często całkiem rozbite. Oba kościoły szczęśliwie ocalały. Życie pulsuje normalnie. Aprowizacja jest dobra, chociaż sprawa wiele kłopotu władzom ze względu na ustawicznie wzmagający się ruch zarówno repatriantów ze wszystkich stron, jak i jeńców

z uwolnionych przez Wojska Czerwone terenów niemieckich. Co krok rozbrzmiewa obca mowa. Najwięcej jest Francuzów, Włochów i Amerykanów, których Białystok podejmuje serdecznie. W restauracjach i kawiarenkach pełno. Teatr daje tymczasowe widowiska. Największe powodzenie mają poranki niedzielne, z udziałem przybyłych z Wilna aktorów, między innymi popularnej w Wilnie Bielickiej, oraz Duszyńskiego, Meliny i Dowmunta.

Mimo niebezpieczeństwa postanowiłem wrócić na święta do Warszawy, do bliskich Los jednak oraz brak środków lokomocji zatrzymały mnie na dworcu w Siedlcach, gdzie czekałem na upragniony pociąg do stolicy.

Niestety, czekałem tam trzy doby. Wigilia zastała mnie zmarzniętego na ławce w poczekalni. Takich zresztą jak ja było bardzo wielu. Jedni siedzieli na swoich biednych tobołkach, inni stali i smętnie nasłuchiwali, czy aby nie zbliża się tak dawno upragniony pociąg.

Już od kilku godzin uwagę moją zwróciły wielkie czerwone plamy na posadzce dworcowej. Ale gdy zagadnąłem w tej sprawie jednego z przygodnych towarzyszy podróży, spojrzał na mnie z przerażeniem i nic nie odpowiedział.

Oczekiwanie tegoż właśnie wieczoru było jeszcze okropniejsze, niż poprzednich. Inni zresztą podróżni musieli odczuwać to samo. Wyraz smutku i cierpienia malował się na wszystkich twarzach.

Raptem tłum zakolysał się. Na środku poczekalni urządził 3-ech oficerów niemieckich. Jeden z nich trzymał gumową pałkę w ręku i uważnie rozglądał się po sali.

Była to ta sama nienawistna straszliwa twarz. Niedbałym ruchem ręki dawał znak, kto ma wyjść z tłumu. Sami mężczyźni. Było ich czterech, Trzej młodszy i jeden siwy starzec z workiem na plecach. Stanęli równo, rzędem.

I wtedy oficer podszedł do nich i zaczął ich bić pałką po twarzy i głowie, gdzie trafiał. Nie wolno im się było ruszać, nie wolno było wydać jęku. Ale starzec nie wytrzymał, począł szlochać z bólu.

W tłumie panowało śmiertelne milczenie. Zdrętwiałem z obrzydzenia i ze zgrozy. Wśród tej straszliwej ciszy słychać było tylko uderzenia i jęki starca. Twarz hitlerowskiego zbira była ohydnie wykrzywiona, dziki wyraz malował się w jego oczach. Po każdym

## Interesanci

Tym razem coś ku uciechu i zadowoleniu tych, z drugiej strony okienka.

Biura elektrowni. Długa kolejka, rozrastająca się przy okienku w kilka czy kilkanaście ogonków. — a, mówiąc ściśle, w zbity tłum. Jestem z natury spokojny — właściwie to spokojny choleryk, tylko uchodzę za flegmatyka. Stałem na końcu tłumu. Przede mną młodzi i starzy — panowie i panie, zalatwiający swoje sprawy. Prawie wszyscy mają jednakowe. Reklamują wysokość rachunku. Przyczyną wielkiego zużycia prądu jest zwykle jakaś figura wojskowa, lub wysoko postawiona osobistość cywilna. A jeśli ani jedno ani drugie — to — tak nie wiadomo skąd. Bo tylko trochę piecyk (choć nie wolno), — trochę światła... i odrazu kilkadziesiąt kilowatów!

Pomimo momentów tragicznych w niektórych sprawach — ktoś otrzymał rachunek na 1000 zł., inny usiłuje płacić, a nie chcą od niego przyjąć — tłum przerzedza się...

Przede mną jeszcze tylko trzy osoby. Najbliżej okienka młoda panienka. Chce płacić rachunek — ale z całą pewnością twierdzi, że lokal był przepisany na brata (pracujący placą niższą stawkę). Urzędnik szuka śladów przepisania. Jedna księżka — druga. Nie ma.

— Czy pani jest pewna, że lokal był przepisany? — pyta uprzejmie urzędnik.

— Ależ proszę pana — napewno.

Na stole rośnie sterta ksiąg. Śladów przepisania nie ma.

— Ach — u panów może jeszcze nie odnotowane — mówi tonem świadczącym, że przepisanie miało się dopiero dokonać.

Odeszła. Za nią druga, trochę starsza. Znowu rachunek. Starsza pani zapomniała numeru domu, w którym mieszka abonent.

— Ulicą!

— To taka krótka — (pani zastanawia się) — Ach Rybna! Tak, tak Rybna 4.

Urzędnik pod tym adresem nie znajduje abonenta. Starsza pani przypomina sobie.

— To napewno Rybna, 6 — mówi z radością.

Nie ma... Zaczynam z podziwem patrzeć na urzędnika. Ciągłe jeszcze uprzejmy. Puszczą w ruch całą swoją pomocniczą machinę. Sam także gdzieś ginie. Po chwili wraca, z nim pomocnica, jeszcze jakaś urzędniczka i jeszcze ktoś z biura. Wszyscy szukają. Wreszcie znajdują kontową kartę tego abonenta.

— To Rybna 9 — proszę pani.

— Starsza pani nawet się nie zamierzała. Nie powiedziała też „dziękuję“.

Za to szybko zalał w sprawie następnego klienta. Może tylko dlatego, że po 2-godzinym czekaniu skierowany został do innego okienka. O sobie nic nie mówię. Ja mam zawsze pecha Nawet i u uprzejmych.

Zot-Es.

## Współdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“

sprzedaje „Gazetę Lubelską“ oraz inne swoje i obce wydawnictwa po cenach nominalnych w następujących kioskach:

1. Boczka I Krak. Przedm. Poczta główna
2. „ II ulica Poczta nr. 1.
3. „ IV „ Świętoduska nr. 22.
4. „ VI „ Mączyńska nr. 13.
5. „ VII „ Bychawska nr. 67.
6. Administracja Gazety, Krak. Przedmieście, nr. 62.
7. Księgarnia „Czytelnik“, Krak. Przedmieście nr. 5.
8. Bank Rolny, ul. Szopena nr. 6.
9. TUR, ul. Zamojska nr. 28, tel. 19-12.
10. Hala Targowa ul. Lubartowska nr. 17

## Sprawiedliwość losu

### Korespondencja z frontu

Dziwaczne są koleje życia ludzkiego. Jeden właśnie z takich wypadków mam zamiar opisać.

Było wczesne popołudnie, gdy wstępowałem na ulicę małego miasteczka pomorskiego. Miasteczko typowo niemieckie, o równych prostych ulicach, symetrycznie zbudowane, nużące tą swoją jednostajnością i kolorytem szarych kamienic. Miasteczko uległo tylko częściowo niewielkim zniszczeniom od pocisków artyleryjskich. Kwadratowy rynek i zabudowania wokół niego oraz pobliskie ulice pozostały całe i nienaruszone. Tylko na brukach wały się w błocie różnego rodzaju rzeczy, porzucone w pośpiechu. Wiatr hulał wśród tych resztek dobytku niemieckiego, a co lepsze części garderoby, oraz papiery fruwały w powietrzu, jak smętne, bezskrzydłe motyle.

Dostaliśmy uprzednio rozkaz dotarcia do głównego majątku Zimnowoda (Kaltwasser) i nocowania w tamtejszych zabudowaniach. Miasteczko od wielkich dóbr zimnowodzkiech dzieliła przestrzeń około 15 km, łącząca zaś szosa biegnąca malowniczymi zakrętami, wzdłuż obnitych już skrupulatnie pól i niewielkich lasów.

Wzdłuż szosy, poprzez topniejący śnieg, widać było rowy okopów, linie zasieków z drutu kolczastego i wystające ponad równy teren bunkry. Niemcy przygotowywali tutaj silne punkty oporu; nie korzystali jednak z nich, pozostawiając na szosie działa artyleryjskie, które spoglądały w chmurne niebo. Gdzieś tam widać było w ziemi leje od pocisków ciężkiej artylerii i bomb, trupy koni, a nawet żołnierzy niemieckich, które leżały obok porzuconych karabinów, części mundurów i hełmów.

Oddział nasz maszerował żywo, to też wkrótce dotarliśmy do pierwszych gospodar-

skich zabudowań majątku Zimnowoda. Z dala wśród drzew malowniczego parku wznosił się wielki budynek, coś pośredniego między pałacem a średnio-wiecznym zamkiem.

Nieliczni pracownicy Polacy, których tam zastaliśmy, byli przymusowo wzięci na „roboty“ z różnych miast i wsi polskich i oni to oznajmili nam, że właściciel dóbr, baron von Rentzow, nie zdążył wywieźć, ani zabrać, że w ostatniej chwili zdołał tylko z rodziną uciec samochodem. W pałacu wyglądało tak, jak gdyby właściciele jego wyszli tylko na przechadzkę i wkrótce mieli powrócić. Meble poustawiane z tym samym niemieckim porządkiem, tylko drobne przedmioty oraz odzież, powyrzucane z szaf, były dowodem pośpiesznej, bezładnej ucieczki.

Postanowiliśmy nocować w jednym z pokojów sypialnych. Wszystko tam stało nienaruszone: na stolikach fotografie i drobiazgi, na biurku papiery oraz jakiś list gęsto, drobnym piśmem zapisany.

Na tymże biurku stała fotografia mężczyzny w niemieckim mundurze oficerskim, twarz, która od pierwszej chwili wydała mi się znajomą!

Wspomnienie o niej było połączone z uczuciem strasznego obrzydzenia i nienawiści, rysy tej twarzy były dla mnie na zawsze niezapomniane. Obejrzałem skrupulatnie fotografię. Nośła tylko podpis — Von Stauff — Siedlice r. 1939-40.

I oto z mroków pamięci, począłem się wyłaniać jakieś zdarzenie. Natężyłem myśl — spojrzałem uważnie w tę twarz — i oto...

Grudzień r. 1939. Tragiczna pierwsza zima w niewoli. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Byłem wówczas biednym wędrownym, tułającym się z miejsca na miejsce, bezdomnym, pędzonym i gonionym przez zbirów hitlerowskich włóczęg

uderzeniu mówił „Du polnischer Held, du polnische Schwein“ (Ty polski bohaterze, ty polska świnio) — bestia germańska szalała.

Jakaś krwawa mgła przysłoniła mi oczy, serce waliło nierównym rytmem, poczułem jak strugi zimnego potu ściekały mi z czoła i skroni na twarz. Świat zniknął mi przed oczu. Szarpnąłem się. Jakieś dwie pary rąk uchwyciły mnie mocno, usłyszałem szept „Panie, co pan robi“.

Zastygłem. Jęki starca stawały się coraz boleśniejsze, coraz dziksze, aż przeszły w ryk budzący opętany lęk i przerażenie. Krew strumieniami ciekła mu z nosa, uszu i ust, kroplami padała na podłogę poczekalni. Oto były plamy poprzednich podobnych egzekucji, które mnie tak z początku zainteresowały. Nienawidziłem, zaprzysięgłem zemstę po wsze czasy, do ostatniego tchu.

Po tylu latach spotkałem znowu tę twarz. Automatycznie uniosłem kartki leżącego obok fotografii listu. To pisał on; ten sam podpis: Von Stauff.

Ręce mi drżały, litery skakały przed oczyma. Pisał do kogoś — „Mój skarbie, kilka dni temu, już nawet nie wiem kiedy, zostałem ranny. Jestem teraz w szpitalu wojskowym. List ten piszę oczywiście nie własnoręcznie. Dyktuję. Rany są straszne. Nie mam oka, części twarzy i nogi. Pocisk padł z pozycji polskich. Niech będą przekleci. Za kilka tygodni, gdy może będzie lepiej, przyjadę do Ciebie na rekonesans. Szalę się z bólu“ Taki był list, który przeczytałem. Po wielu miesiącach doznałem uczucia przedziwnej ulgi. Zrozumiałem, że sprawiedliwy los wymierza karę.

Marzyłem często w bojach, aby ujrzeć tę twarz. Szukałem jej wśród żywych i trupów. I oto w dni zwycięstwa i chwały, w dni kiedy Polska odzyskuje swe ziemie, kiedy dźwiga się z niewoli, ujrzałem ją.

Starce okrwawiony i zbity, wy wszyscy poniewierani, zostaliście pomśczeni: — „Pocisk padł z pozycji polskich“.

A. I.

**Przedstawiciele urzędników u wojewody lubelskiego**

Wojewoda lubelski przyjął nowoobraną Zarząd Okręgu Lubelskiego Związku Zawodowego Pracowników Państwowych.

Wojewoda zainteresował się przemianą życia pracownika państwowego w ramach sfuzjonowanych Związków Zawodowych i przyrzekł ze swej strony jak najdalej idące poparcie, zapewniając jednocześnie współpracę w dziedzinie polityki personalnej, jak: przyjmowanie i zwalnianie pracowników, awansowanie, wypłacanie gratyfikacji itp.

**O „Święcone” dla biednych dzieci m. Lublina**

Zbliżają się Święta Zmartwychwstania Pańskiego.

Nie zapominajmy o biednych dzieciach!

Wzorem lat ubiegłych Powiatowy Komitet Opieki Społecznej w Lublinie zamierza urządzić bodaj najskromniejsze „święcone” dla biednych dzieci, korzystających z opieki Komitetu w ochronkach, punktach dożywiania, w Pogotowiu Opiekunów i w schroniskach.

Od skali ofiarności społeczeństwa w dużym stopniu uzależnione będzie zrealizowanie projektu. Niech więc nikogo w tej akcji nie zabraśnie. Niechaj każdy da dowód pamięci o biednych dzieciach, przynajmniej w okresie Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Wykonajmy chętnie ten obowiązek wobec dzieci.

Każda ofiara, nawet najskromniejsza, przyjęta zostanie z wdzięcznością i podziękowaniem.

Ofiary na ten cel w gotówce mogą być wpłacane w Kasie Komitetu — ul. Krakowskie Przedmieście nr 51, II piętro od godz. 8 do 15-ej, względnie na ręce upoważnionych inkasentek, a dary w naturze w Biurze Komitetu od godz. 8 do 17-ej.

**Jaja i drożdże na kartki**

Wydział Zoopatrywania Z. M. podaje do wiadomości, iż od dnia 19. III 1945 r. we wszystkich punktach rozdzielczych — mleczarniach rozpocznie się sprzedaż jaj na karty zaopatrzeniowe z m-ca LUTEGO br. na kupon nr 12 I kat. — po 6 sztuk, na kupon nr 12 II kat. — po 4 sztuki. Cena sprzedażna jaj wynosi po 3,50 zł za sztukę.

Niezależnie od powyższego wszystkie punkty rozdzielcze w okresie od 23 marca br. do 31 marca br. będą sprzedawały drożdże na karty zaopatrzeniowe z m-ca MARCA i to na kupon nr 9 I kat. po 20 dkg., na kupon nr 9 II kat. po 10 dkg., na kupon nr 9 I rodz. po 5 dkg. Cena sprzedażna drożdży wynosi po 950 zł za 1 kg.

Drożdże do kartkowej sprzedaży punkty rozdzielcze obowiązane są pobrać z firmy „Społem” przy ul. Spółdzielczej nr 4 w nieprzekraczalnym terminie do dnia 23 marca br.

**Przy Hali Targowej**

Na targowisku przy ul. Lubartowskiej wre, jak w ulu. Plac dookoła hali pełen jest przekupniów, którzy zachwalają swój towar, nie dając nikomu przejść w spokoju.

Czegóż tu nie ma? Pod samym murem hali rozłożyły się koszyki z pieczywem, oczywiście po cenie wyższej, od urzędowej. A dalej warzywa, nabiał, podręczniki szkolne, przewieszane przez ramiona handlarzy materiały, ręczniki, buty, koszule, ineksprymable — nowe, używane, jakie kto woli.

Uwagę zwraca większa grupka, rozprawiająca zaradnie. Z daleka już migają mundury i biało-niebiesko-czerwone znaki na czapkach. To handlują francuscy żołnierze. Jeden z nich trzyma w ręku białą, jedwabną koszulę, jakby szczyłek dawnych, dobrych czasów. Z uśmiechem pokazuje 8 palców u rąk i lamiając język mówi: „kosten acht”. Przekupnie rzucają się na niego z okrzykami zgrozy: „Schowaj to sobie pan”. Lecz jakaś kobiecinka ze znawstwem obmacuje koszulę i orzeka, że warto kupić, że to tania.

Trudno dziś znać się na obecnych cenach bieleziny, lecz robi się żal Francuzików, którzy z niepokojem w czarnych oczach czekają na wyrok kobiecinki. Nieraz już biedni jeńcy francuscy i angielscy spieniężali buty, czy inną część garderoby, aby kupić sobie chleba. Targ ostatecznie doszedł do skutku i zadowoleni żołnierze poszli sobie parując i pogwizdując wesoło.

**KOMUNIKAT**

Biura Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu lubelskiego w Lublinie zostały przeniesione z dniem 12-go marca 1945 r. do nowego lokalu przy ul. Krakowskie Przedmieście 27. I-sze piętro. Wejście od ul. Staszica Nr. 2.

DYREKCJA

**Pomoc dla repatriantów Ukonstytuowanie Komitetu Obywatelskiego**

W dniu 17 bm. odbyła się w gmachu Ubezpieczalni Społecznej konferencja przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, stronnictw politycznych, organizacji gospodarczych, społecznych i prasy, celem powołania do życia Komitetu Obywatelskiego dla spraw pomocy repatriantom.

Jak wyjaśnił w zagajeniu zebrania wiceprezydent m. Lublina ob. Krzykała, komitet ten, reprezentujący czynnik obywatelski, winien pomóc Państwowemu Urzędowi Repatriacyjnemu (P. U. R.) i współdziałającym z nim organizacjom opieki społecznej w akcji transplantowania powracających rodaków na polski grunt. Konieczność stworzenia takiego komitetu powstała wobec spodziewanego nasilenia repatriacji na wiosnę.

Z dyskusji, jaka się wywiązała, na szczególną uwagę zasługuje informacja przedstawiciela Izby Rzemieślniczej, który stwierdził, iż

wobec braku sił fachowych, jak piekarzy, kuśnierzy, krawców, optyków na naszych terenach, województwo lubelskie wchłonąć może znaczną liczbę tych rzemieślników spośród repatriantów.

Przewodniczącym komitetu został wiceprezydent miasta Krzykała. Poza tym powołano 3 komisje: 1) propagandową, 2) gospodarczą, 3) finansową. W skład pierwszej wchodzi przedstawiciele: Kurii Biskupiej w Lublinie, Miejskiego Oddziału Informacji i Propagandy i „Gazety Lubelskiej”. Do komisji gospodarczej weszli reprezentanci Izby Rzemieślniczej, Stowarzyszenia Kupców, Urzędu Mieszkanio-wego, Wydziału Zaprowiantowania i Prezydium Miasta. Komisja finansowa składa się z przedstawicieli P. C. K. i Powiatowego Komitetu Opieki Społecznej (P. K. O. S.). Na czele każdej komisji stanął przewodniczący. Wszystkim trzem komisjom przyznano prawo dokooptowania członków.

**Obowiązek rejestracji zakładów przemysłowych, rzem. i gospodarstw rolnych**

Od inspektora pracy w Lublinie otrzymaliśmy z prośbą o opublikowanie pismo, skierowane do właścicieli i kierowników przedsiębiorstw, fabryk, zakładów przemysłowych, rzemieślniczych, gospodarstw rolnych itp. na terenie miasta Lublina, pow. lubelskiego, lubartowskiego, janowskiego i puławskiego.

Chodzi o rejestrację w urzędzie Inspekcji Pracy w Lublinie (Krakowskie Przedmieście 29) prowadzonych przez nich zakładów.

Celem rejestracji jest uzupełnienie spisów rejestrów i kartotek, zniszczonych przez niemieckiego okupanta. Ponieważ urząd Inspekcji Pracy nie będzie rozsyłał specjalnych kwestionariuszy, podajemy wzór, według którego należy dany zakład zarejestrować.

Obowiązkowi rejestracji podlegają:

- 1) wszystkie zakłady pracy posiadające jakiegokolwiek napędy mechaniczne bez względu na ilość zatrudnionych pracowników.
- 2) zakłady nie posiadające napędów mechanicznych zatrudniające powyżej 4 pracowników.
- 3) gospodarstwa rolne powyżej 25 ha powierzchni.
- 4) zakłady rzemieślnicze bez względu na ilość zatrudnionych pracowników.

Obowiązek rejestrowania zakładów spoczywa na kierownikach bez względu na to, czy zakład jest własnością prywatną, czy państwową lub samorządową.

Kwestionariusz rejestracyjny winien zawierać następujące dane:

- 1) Nazwa i adres zakładu.
- 2) Nazwisko i adres właściciela.
- 3) Nazwisko i adres odpowiedzialnego kierownika.
- 4) Opis zakładu (mury, podłogi, stropy, ogrzewanie, oświetlenie), dla gospodarstw rolnych wielkość powierzchni.
- 5) Urządzenia higieniczno - sanitarne, wentylacja, urządzenia kąpielowe, umywalnie, jadalnie, szatnie, ustępy itp.
- 6) Kotły parowe (ilość, rodzaj, powierzchnia, ciśnienie).
- 7) Silniki (ilość, rodzaj, moc).

8) Maszyny, aparaty, obrabiarki i inne urządzenia techniczne.

9) Czy zakład ucierpiał na skutek działań wojennych i w jakim stopniu?

10) Czy zakład jest czynny, a jeśli nie, to z jakich przyczyn?

11) Stan zatrudnienia:

- a) pracownicy fizyczni:
  - ilość mężczyzn...
  - " kobiet...
  - " chłopców poniżej 18 lat...
  - " dziewcząt poniżej 18 lat...
  - razem .....
- b) umysłowi:
  - ilość mężczyzn...
  - " kobiet...
  - " chłopców...
  - " dziewcząt...
  - razem .....

W tym ilość uczniów: a) chłopców ..... b) dziewcząt .....

razem .....

chałupników .....

12) Stawki plac dla poszczególnych kategorii pracowników (wynagrodzenie w naturze).

13) Czas pracy od godziny. . . do godziny. . . . . przerwy. . . . .

14) Czy istnieje dożywianie robotników i w jakich rozmiarach?

15) Czy istnieje na terenie zakładu komitet fabryczny?

16) Uboczne zakłady pracy (np. młyn w gosp. rolnym).

Podpis właściciela lub kierownika zakładu

Data .....

Powyższe dane należy doręczyć urzędowi Inspekcji Pracy do dn. 30. IV. 45 r. Niezasadnie przekroczenie powyższego terminu, lub niewykonanie obowiązku rejestracji zakładu może spowodować następstwa karne, wynikające z rozporządzenia Prezydenta R. P. z dn. 14 VII. 1927 r. o inspekcji pracy.

**Kiedy uprzątziemy Lublin?**

Nasze miasto tonie w błocie. Nie sposób opisać, jak wyglądają obecnie ulice, położone trochę dalej od śródmieścia, np. Lubartowska, Bonifaterska, Boł. Prusa, Bernardyńska.

Trudno temu się dziwić. Zakład Oczyszczania Miasta Lublin w ogóle nie posiada. Obowiązek uprzątania ulic koło domów spoczywa na właścicielach domów, którzy, niestety, wcale obowiązku tego nie przestrzegają i nie doglądają dozorców. Zarząd Nieruchomości, mający pod swoją opieką około 700 budynków pożydowskich i povollksdeutschowskich, który w myśl zarządzenia powinien uprzątać ulice koło tych budynków, również

nie wiele sobie robi z błota i brudu. Podobno nie ma odpowiednich funduszy na oplacanie furmanek do wywożenia nieczystości (obecnie przedsiębiorstwa przewozowe żądają około 2000 zł dziennie za furmankę). Zarząd Miejski wobec braku samochodów i koni, zajmuje się wywożeniem śmieci wyłącznie z gmachów i placów miejskich i czasem tylko z instytucji państwowych. Utworzono wprawdzie instytucję zamiataczy miejskich, którzy uprzątają place koło miejskich budynków, ulice koło Dworca i Saskiego Ogrodu, lecz zamiataczy takich jest tylko 40. Stanowi to kroplę w morzu lubelskiego błota.

**Z sali sądowej**

**W niemieckiej służbie policyjnej**

Kazimierz Urban i Stanisław Willman wstąpili dobrowolnie w szeregi t. zw. „Schutzmannschaft”. Po odbyciu przeszkolenia, zostali przesłani do Zamościa, gdzie pełnili służbę przy barakach, w których znajdowała się wysiedlona ludność z różnych miast polskich. Według orzeczenia biegłego „Schutzmannschaft” stanowiły oddziały służby obronnej policji niemieckiej. Do zadań ich należało wartownictwo w obozach koncentracyjnych i wysiedleńczych, eskortowanie transportów ludności wysiedlonej, a ostatnio w 1943 roku przeprowadzanie pacyfikacji we wsiach polskich. Oddziały te były używane do wszelkiego rodzaju akcji policyjnej przeciw ludności polskiej. W tym stanie rzeczy Urban i

Willman zostali oskarżeni z art. i kodeksu PKWN.

Oskarżeni tłumaczą się banalną już formułką — Niemcy zmusili ich do wstąpienia do służby — byli kilkakrotnie złapani do Niemiec, uciekali. Gdy wrócili do Zamościa znowu zostali złapani przez Niemców, którzy wtedy zaproponowali im wstąpienie do oddziałów ochronnych. Urban i Willman woleli przebywać w obozie z karabinem i stać na straży niemieckiej sprawiedliwości.

Ponieważ oskarżonym grozi surowa kara za prześladowanie narodu polskiego, sąd na sesji wyjazdowej w Zamościu postanowił dopuścić dalszych świadków obrony na okoliczność, iż oskarżeni pomagali osadzonej w obozie ludności polskiej. St. M.

**Koncert radiowy T. Szeligowskiego**

W ubiegły piątek Polskie Radio nadało interesującą audycję obejmującą utwory wokalne Tadeusza Szeligowskiego. Na koncert zostały też kompozycje religijne w układzie na 3 głosy równe: Kyrie, Gloria, Sanctus z Mszy f-dur, motet wielkopostny „Popule meus”, oraz „Ave Maria” na sopran, chór i organy (zastąpiona w radzie przez orkiestrę).

Utwory Szeligowskiego charakteryzuje wyraźna polifonia, nawiązująca zasadniczo do stylu utworów „a capella” XVI-go wieku. Puste akordy (bez tercji), imitacje, kanony, surowe harmonie, niegardzące jaskrawym dysonansem, tematyka gregoriańska — oto najważniejsze „pokrewieństwa” muzyki Szeligowskiego z epoką wspomnianego stylu (t. zn. bez towarzyszenia instrumentu). Szczególnie wartościową kompozycją jest „Ave Maria”, pełna żarliwej, kontemplacyjnej nuty, osiągająca prostymi stosunkowo środkami niezwykle piękne muzyczne efekty. Jest to chyba jeden z najciekawszych współczesnych utworów polskiej muzyki religijnej.

Wykonanie było na ogół udatne. Szczególnie Ave Maria, gdzie równowaga głosów, oraz czystość intonacji i ekspresja solistki p. Kieles - Krauze osiągnęły, rzec można, wyżyny odtworcze. W utworach a capella pełnia dźwięku i precyzja intonacji chwiliami zawodziła, pomimo nieprzeciętnej muzykalności, jaką wykazał chór, śpiewając trudne harmonie, pełne chromatyki i skomplikowanych współbrzmień. M. Or

**„Jedynę rozwiązanie”**

Dziś o godz. 16-ej odbędzie się ostatni wieczór artystyczny pt.: „Jedynę rozwiązanie”, w udziale: Ireny Malkiewicz, Aliny Zelińskiej, Janiny Godlewskiej, Jerzego Pichelskiego, Józefa Kondrata i Andrzeja Boguckiego.

Na całość tego zajmującego wieczoru składa się szereg recytacji, piosenek, melodramatów i skoczków.

**Premiera w Teatrze Polskim**

We wtorek, 20-go marca odbędzie się premiera komedii Gabrieli Zapolskiej pt.: „Skiz” w udziale: J. Malkiewiczówny, A. Zelińskiej, A. Różyckiego, J. Pichelskiego i W. Wacławskiego.

**Program radiowy na 18.3**

- 7.25 — Transmisja z Warszawy.
- 8.05 — Wiadomości lubelskie.
- 8.15 — Poranna muzyka klasyczna.
- 12.00 — Transmisja z Warszawy.
- 15.00 — Wiadomości lubelskie.
- 15.05 — Audycja dla młodzieży.
- 15.15 — Koncert poświęcony twórczości Stanisława Moniuszki.
- 16.00 — Transmisja z Warszawy.
- 20.00 — Słuchowisko.
- 20.30 — Koncert.

Fale krótkie.

- 18.30 — Audycje w językach obcych.
- 19.30 — Audycja dla Polaków zagranicą.
- 19.50 — Skrzynka poszukiwania rodzin.

\*\*\*

W niedzielę, dn. 18-go marca b. r. o godz. 15.15 Rozgłosznią Lubelska Polskiego Radia nadaje audycję poświęconą twórczości Stanisława Moniuszki. Wykonawcami będą: Janina Kelle-Krauze — sopran, Krystyna Szczepańska — mezzosopran, Tomasz Dąbrowski — tenor oraz chór mieszany pod dyrekcją Zygmunta Szczepańskiego. Akompaniuje Adela Bay. Słowo wstępne wygłosi Edward Wrocki.

**Teatr i kina**

DOM ŻONIERZA: Codziennie rewiewka „Słońce wschodzi na zachodzie” w 14-tu obrazach, pióra Broka i Poraskiej. Początek o godz. 16-ej.

KINO „APOLLO”. Od poniedziałku 19 b. m. wyświetla film produkcji polskiej pt.: „Znachor”. W roli głównej K. Junosza-Stępowski. Nadprogram: „Polska Kronika Filmowa Nr. 5”.

KINO „BAŁTYK” wyświetla film produkcji sowieckiej pt. „Piotr Pierwszy”. Nad program: „Polska Kronika Filmowa Nr. 4”.

KINO „RIALTO” wyświetla sensacyjny film produkcji amerykańskiej pt.: „Spelunka na wyspie”. W roli głównej Anna May Wong.

**Dyżury aptek**

Dziś, w niedzielę, 18-go b. m. dzienne i nocne: Haberlau, Krakowskie Przedmieście 27; Semadeni, Rynek 2; Kasperk, Bychawska 42.

Jutro, w poniedziałek, 19-go b. m. nocne: Haberlau, Krakowskie Przedmieście 27; Migurski 1-go Maja 29.